



ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Teatr chaosu. „Komedianci” w TVP

Cieszę się, że TVP pokazała tak szybko po wydaniu sztukę Bronisława Wildsteina „Komedianci, czyli Konrad nie żyje”. Witold Mrozek, lewicowy hunwejbini z „Gazety Wyborczej”, zwolennik zakrzykiwania inaczej myślących, już zdążył oprotestować i tekst, i fakt premiery (przed jej obejrzeniem).

Wildstein dotyka tematu, którego nikt nie odważył się poruszyć. Kryzysu teatru, który zmienia go w przestrzeń chaosu. Ta satyra na ludzi teatru musiała przyjść z zewnątrz. Ze strony konserwatywnego myśliciela, który jest zaniepokojony kierunkiem, w którym zmierza kultura. Dziwię się tylko, że pokazano nam „Komediantów” nie w poniedziałek wieczorem w Jedyńce, ale w TVP Kultura.

Wbrew temu co napisał Mrozek, to nie jest pastisz konkretnego utworu ani gatunku. Owszem, aktorzy noszą imiona rozmaitych scenicznych postaci. Owszem, teatrem manipuluje Kaliban z Szekspirowskiej „Burzy”, który wygrał symboliczne starcie z Prosperem i przejął jego rolę. Mamy rozmaite aluzje literackie (czekanie na mitycznego reżysera Lucky’ego Blusa przypomina czekanie na Godota), ale rzecz jest odrębną i względnie spójną całością.

Aktorzy pewnego teatru obalili mianownego przez władzę dyrektora. Sceną rządzi rada artystyczna, która realizuje sceniczne eksperymenty, ale zмага się z presją jeszcze większych radykałów, chcących zrezygnować z wystawiania konkretnych utworów na rzecz improwizacji. Może niepotrzebnie naszpikował Wildstein ten tekst nadmierną dawką bieżącej publicystyki. Mamy i oskarżenie dyrektora o molestowanie, i podpisywanie listów protestacyjnych przeciw władzy. Ale opis kolejnych dekonstrukcji dawnej dramaturgii tak bardzo przypomina to, co wyprawia się w teatrach – wciąż nie wszystkich, ale coraz częściej.

Widzę nagięcia realiów. Ofensywa „eksperymentatorów” dziś ma już w polskim teatrze w niewielkim stopniu naturę pokoleniową. A choć w kilku przypadkach mieliśmy rady artystyczne jako odpowiedź na kontestowane

nominalne dyrektorskie (Teatr Stary w Krakowie), progresywna rewolucja jest realizowana przez apodyktycznych dyrektorów i reżyserów, a nie przez „kolektywy”.

Tyle że to pozbywanie się najpierw autorów, potem reżyserów to element metafory. Oglądamy samolikwidację teatru, patrz: kultury. Trynkulo, zapijaczony partner Kalibana, jest rzecznikiem zamiany kapłanów w błaznów. Ale potem odkrywa: „Gdy wszyscy są błaznami, błazna nie ma”. W finale przerażony Ferdynand reaguje na ideę robienia teatru przez wszystkich: „Gdy nie ma widzów, nie ma aktorów”. „Nas nie ma” – odpowiada Trynkulo.

Andrzej Mastalerz zrobił z tego tekstu rozkosznie groteskowe, galopujące w zawrotnym tempie widowisko. I kapitalnie zagrał Kalibana. Marek Chowaniec, scenograf, zmienił scenę Teatru im. Stefana Jaracza w scenę świata. Były trudności z obsadą. Aktorom nie było łatwo zagrać w satyrze na własne środowisko. Ostatecznie role są smaczne. Dariusz Kowalski (Trynkulo) jest wyrazistym partnerem Kalibana, ich dialogi to mistrzostwo świata. Poza tym m.in. Mariusz Ostrowski (Stefano), Aleksandra Batko (Miranda), Agnieszka Skrzypczak (Albertynka), Sebastian



Konrad (Ariel), Łukasz Lewandowski (dziennikarz Maska). Grają to lekko jak komedię, co czyni całość tym bardziej gorzką.

Kiedy Janusz R. Nowicki wygłasza pełne patosu frazy starego aktora Prospera, widzimy całą drogę dekonstrukcji, którą przeszedł teatr. Kacper Matula bawi się postacią radykała Spodka, a Jakubowi Zającowi udaje się oddać przerażenie Ferdynanda. Teatr nie popadł wciąż w aż takie szaleństwo jak to ze sztuki. Oglądając tu fragmenty przedstawień, nadal sami bawimy się jego magią. Ale potraktujmy ten spektakl jako przestrożę. 

Piotr Zaremba